

PRACA SZKOLNA

Dodatek miesięczny do „Głosu Nauczycielskiego“

poświęcony sprawom pedagogiczno-dydaktycznym w związku z praktyką szkolną.

Wychodzi ostatniego dnia każdego miesiąca oprócz lipca i sierpnia.

Prenumerata kwartalna dla nieczłonków Mkp 2000.— Człon. Zw. otrzymują „Pracę Szk.“ bezpłatnie.

Pren. kwart. „Głosu Naucz.“ i „Pracy Szk.“ dla nieczł. Zw. Mk 10.000.—

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa — Marszałkowska 123
telefon 26908 i 18531.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 435.

Adres Ekspedycji:

Kraków — Rynek Gł. 29, tel. 3360.

Redaktor: Zygmunt Nowicki.

Wydawca w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i redaktor odpowiedzialny: **Józef Robak.**

O twórczości nauczyciela.

Pewna stara legenda podaje, że królewicz jakiś, widząc, jak orzeł, król ptaków, wzbijał się pod obłoki, pozazdrościł mu szczytów i zapragnął ulecieć z orłem na wyżyny.

„Weź mię pod skrzydło swe i unieś w góry!“ — rzekł do orła.

I orzeł rozwinął skrzydła i wzleciał, unosząc ze sobą uwiązanego do skrzydeł jego królewicza, aliści w drodze zabrakło mu sił i drapieżny ów ptak łaknął krwi i mięsa.

Królewicz odciął mu kawał ciała swego i utoczył mu krwi swej serdecznej, nakarmił i napoił orła. A orzeł, zmógłszy się znów na siłach — uniósł się wyżej a wyżej wraz z królewiczem, aż wzleciał ponad obłoki. Nazajutrz jednak znów głodnym się poczuł i znów królewicz własnem go ciałem nakarmił i własną krwią napoił. I tak trwało przez ciąg dni kilku, aż dosięgnął orzeł wyżyn niebosiężnych. A królewicz, aczkolwiek słaby, wyczerpany i okrutnie poraniony, poczuł jednakże, że jest szczęśliwym, bowiem na szczytach gór się ujrzał i ze szczytów świat cały oglądał i powietrzem rzadkiem, niezmiernie przeźroczystem, oddychał...

Królewiczem jesteś ty — nauczycielu! Orłem zaś — idea, to posłannictwo twoje, które cię wiedzie na szczyty.

Własną krew i ciało własne złożysz tej idei w ofierze, zanim się ujrzyś na szczytach, zanim się poczujesz twórcą,

zanim uznasz w sobie prawdziwego „Rządcę” dusz dziecięcych. Kapłanem jesteś — nauczycielu; twórcą niezrównanym. Od ciebie jeno zależy, byś był czczony i wielbiony, lecz ty tej czci i tego uwielbienia pragnąć, ani łaknąć nie będziesz. Samo to przyjdzie, lecz ty o niem wiedzieć nie zechcesz i ciążyć ci ono będzie i zawadzać w pracy.

Dziecko! Dusza dziecięca! Umysł dziecięcy! — jego organizacja fizyczna i duchowa! — jakże wątłą jest w początkach swego rozwoju, jak bardzo pomocy i podpory żąda!

Pod nikłą tą jednak powłoką ukryte są skarby i nadzieje, które wydobyć i rozdmuchać możesz ty — nauczycielu — twórco — słowem swoim, czynem i przykładnem a ofiarnem życiem.

Dziecko nie jest tworzywem w ręku wychowawcy, ono samo siebie tworzy. W każdej chwili, stosownie do okoliczności wydobywa się zeń pewien zasób złych lub dobrych skłonności, które stają do walki ze sobą, które pierwszeństwa się domagają i pragną zwyciężyć... Osiągną zaś zwycięstwo te, co się silniejszymi okażą. I rozwój dziecka, jego samostwarzanie się, pójdzie po linii tych najsilniejszych skłonności i upodobań wrodzonych, a po części i nabytych i bezsilnem się okaże wszelkie: „Stań się!” i „Nie bądź!” Takiem jest prawo dziedziczności, takiem prawo psychologiczne utorowanych dróg i nałogów bądź dobrych, bądź złych. A rola nauczyciela-wychowawcy? Zadaniem nauczyciela, twórczem dziełem jego: **stworzyć dziecku warunki**, w którychby przycichły wzburzone nadmiernie i rozrzucone bałwany ujemnych skłonności, wrodzonych wad i nawyknień może pokoleń całych, w którychby wzmocniły się i do życia powołanemi być mogły pierwiastki dodatnie, głęboko nieraz w duszy dziecięcej ukryte, rozdmuchania i pieczołowitej troski oczekujące i dodatnio na psychikę dziecka wpływające.

Ogrodnik z zamiłowaniem pielęgnujący krzewy i kwiaty, z lubością chwasty i ciernie usuwa nader starannie, szczepi i podpórkami wzmacnia, by się pędy przyjęły, odcina i pali niepotrzebne sęki i gałęzie stare, by szlachetnym a młodym pozwolić się rozrósć i wybujać, podlewa i nawozi, by użyźnić grunt...

Ogrodnikiem jesteś — Nauczycielu. Od twej ręki pieczołowitej zależeć będzie, by się pędy szlachetne w umyśle i sercu przyjęły, by pęd złośliwości i uporu nie zachwaczał i nie przysłaniał dobrych porywów, by grunt odpowiedni i atmosfera, sprzyjająca rozwojowi skłonności potrzebnych otaczała dziecko, jak powietrze.

Ogrodnikiem i Artystą jest wychowawca i Rzeźbiarzem dostojnym. Nie rzeźbi on jednakowoż postaci swych wychowanków, ani twórcą jest ich umysłowości, zdolności lub talentów, które tak bujnie wyrastają na glebie sprzyjającej ich rozwojowi, — on ciosa drogi, po których wychowanek winien kroczyć odpowiednio do tych skłonności i uzdolnień, któreby sam sobie wybrał, gdyby miał rozum i doświadczenie wychowawcy mądrego. „Gdyby młodość wiedziała!... Gdybyż starość zdołała!...“ Zaiste wówczas świat i życie byłyby pasmem nieprzerwanem potężnych Dziej, podniosłych Czynów, Twórczością samą. Artystą mądrym jest wychowawca, lecz nie barwy dobiera, ani lekkość nadaje, on dokonywa wyboru wśród metod, przetwarza je, dopasowuje odpowiednio do indywidualnych potrzeb danego dziecka, a nawet odpowiednio do szczególnych cech całych grup dziecięcych, które jako odrębne zbiorowości, jako małe społeczeństwa — odrębną mają duszę i upodobania. Na nich to, na tych duszach wygrywa artysta-wychowawca melodie precudne, nie w celu jednak roztkliwiania wrażliwych serc i umysłów dziecięcych, lecz, by zbudzić uczucia głębsze, od poziomych, błażych przedmiotów myśl oderwać, a oddźwięk znalazłszy, uderzyć w czynów stal, hart i siłę wydobyć, bo silnych i mocnych ludzi nam potrzeba, wrażliwych na Piękno i chętnych do pracy. Lecz, by wpływ taki wywierać na dusze dziecięce, co bezradnie tu i tam wędrują, błakając się często i nie wiedząc, gdzie słuszność i sprawiedliwość, musi wychowawca być nauczycielem, a nauczyciel wychowawcą. Tych dwóch pojęć niepodobna rozdzielić, o ile nie chcemy widzieć w szeregach naszych rzemieślników, dla chleba jedynie zawodowi swemu oddanych.

Trudną jest dola Nauczyciela-Kapłana, który obudzić winien w wychowanku swym tęsknotę do wyżyn i pogardę dla poziomych interesów, poszanowanie Prawa i bunt wobec służalczości i pełzania niegodnych człowieka, który z wyżyn Prawdy nauczanej, jak ze szczytów niebosiężnych ukazać zdoła wychowancom promienie słońca i rosę ożywczą, który rwać kawałami ciało swe będzie i toczyć krew swą serdeczną, wyniszczając się i ginąc widocznie, zapłaty nie pragnąc, ani podziękę się spodziewając.

Lecz na czem polegać będzie twórczość nauczyciela — o ile bliżej, ściślej określić ją zechcemy?

Otóż izba przyciemna, niska i wilgotna, a w niej około 60 dziatwy przeróżnej, do swawoli i psot wszelkich skłonnej, dziatwy, którą nauczać masz awedług programu mi-

nisterjalnego, co krępować cię w wielu razach może, a czems przeogromnem się wydaje.

Dziatwa zaś rozmaita: są mniej i więcej zdolni, mniej i więcej umiejący. A tu znikąd pomocy, ani rady! Mam uczyć sam, prowadzić uczciwie tę gromadkę, a jeszcze rozpalić w niej żądzę Wiedzy i rozplłomić serca, by się rwały do Słońc i do Czynów wielkich a twórczych. Więc zbieram gromadkę swą i powiadam, że jest na dworze jasno i pogodnie i że w klasie będzie wam też jasno i pogodnie. Co należy uczynić, by było ładnie? Ubierzmy ściany gałęzmi, szlakiem ozdóbmy mur szary, krzyczących zbytńo barw nie dobierając, a może kto ma jakiś ładny obrazek i zawiesi? — Jak chcecie? — Dziś? — opowiem wam, jak to dawniej było; przyniesie na stół lub stołek gliny, pokaże wam, w jakich to lepiankach żyli nasi praojcowie. — Czy dziś nam lepiej żyć i mieszkać? Nie? — Drożyzna straszna? Ciasnota okrutna! Cierpimy, by młodszym, po nas idącym pokoleniom, lepiej było w wolnej Ojczyźnie. Dziś wam opowiem, jak to byłem taki, jak wy, mały i jakto mi nie udawało się z tem struganiem, jak trudno z tem pisanie. Nic, tylko kulasy! Jedna laska szła do lasa, a druga do króla Sasa.

Cha — cha — cha! Dziś i ja się z tego śmieję, ale wówczas?...

Przeczytam wam baśń. Ale — są i obrazki. — Obejrzyć je można.

Poczytajcie i wy. Opowiedzcie.

Coście robili w wakacje? Gęsi pasłeś? — A co się z temi gąskami potem stało? A ty za krowami chodziłeś? Co — cieleta osobno pasał ktoś? A dlaczego? Tyś u wujka był? W rzece się codzień kąpałeś i pływać umiesz? Ho, ho! Kiedyś nam pokażesz, co umiesz. Zmierzymy się. Piekłeś ziemniaki w popiele na polu w dołku, zrobionym umyślnie? To ty umiesz rozpalić w polu ognisko? Pewno się obie-rzemy głównym palaczem w czasie wycieczki jakiej! Wiedzicie go! A teraz co by to takiego napisać na tablicy, ale czytelnie, wyraźnie, pięknie, by wszyscy taksamo i w zeszytach pisali? Że lato minęło, chcemy się uczyć i chodzić na wycieczki? Doskonale. Co jeszcze?

I tak na miłej pogawędce, na wypisaniu na tablicy i przepisaniu do zeszytów, na przeczytaniu czegoś pięknego i t. p., wreszcie na małej wycieczce po gałęzie i jeśli są to i po kwiaty dla przyozdobienia klasy upłynie dzień pierwszy, ewentualnie parę dni pierwszych roku szkolnego, może beładnie na pozór, ale serdecznie i ciepło jakoś, co pożą-

danem jest bardzo, zanim się dzieci nie wciągną stopniowo do zorganizowanej pracy i zabawy na terenie szkoły, zanim nie oswoją się z nowym nauczycielem, który tak przyjacielsko z niemi gawędzi, interesuje się ich życiem domowym i tak pragnie, by im było dobrze i jasno i pogodnie w szkole i poza szkołą i by innym z niemi dobrze było.

Wiem, wiem! W życiu idylla ta nie przedstawia się tak prosto. Nie każdy wszak ma dar ujmowania sobie odrazu niesfornej gromadki, ani dar wymowy, głos miły, postawę przyjemną, uśmiech dobrotliwy. Wojna zdruzgotała i rozbiła rodzinę, zabrała majątek cały, zostawiła tyle bólu i gorczy, a żalu... A ten psoci wciąż, nacina ławki i stoły, najmniejszej uwagi nie zwracając na to, co mówi nauczyciel, tamten kradnie, przeklina, ów brudem i nieobyczajnością zaraża małe społeczeństwo dziecięce. Ręce wprost opadają!... A warunki materialne nauczyciela tak ciężkie. Starej matce musi pomagać, żonę i dzieci utrzymywać, godziny wieczorne zamiast na wypoczynek i obmyślenie lekcji na dzień następny — na pracę zarobkową obracać i nie dospać z braku czasu lub z powodu przemęczenia nadmierną pracą umysłową, ktoby tam w takich warunkach myślał o pogodzie, o rozśłonecznieniu doli i tak aż zanadto rozśłonecznionych i rozłobuzowanych urwisów! Tak, tak! Ja to wszystko wiem: walka o chleb powszedni, niedojadanie, niedosypianie, brak czystej bielizny na zmianę, łąty na ubraniu. Jak to wszystko trudno pogodzić z temi górnemi ideałami o wychowaniu i nauczaniu, ofiarności pełnem i poświęceniu, coby ofiarnością i poświęceniem nie było, a chęcią podążania z tą działywą na szczyty, jak królewicz ów legendarny! Inaczej być nie może!

Albo rzemieślnikiem będziesz i oprawcą i katem mimowolnym, nawet tych dzieci — powierzonych twej pieczy, albo kapłanem i królewiczem, co ciało swe i krew swą serdeczną im oddaje, podzięki od nich nie pragnąc, ani zapłaty się spodziewając.

Nic pośredniego niema!

Zaś o polepszenie doli swej zabiegać, nauczycielu, musisz, bo głód ci trzewia skręci, a rozpacz o utratę rozsądku przyprawi, więc działwie dając — bierz, co ci się słusznie od innych organów należy i organizuj się i walcz o lepsze jutro, bo mocnych ludzi nam potrzeba dla budowy Szkoły Nowej i Ojczyzny Nowej i Społeczności Nowej na ziemi, nie zaś trupów, ani ciemiów, snujących się. Mocarzy nam trzeba, coby Nowe życie umieli wykrzesać i Twórców, co Moc tworzą.

Dr. C. Bańkowska

O ministerjalnym programie do nauki rysunków w szkołach powszechnych.

Po długiem oczekiwaniu otrzymaliśmy nareszcie program do nauki rysunków jako ostatni z całego cyklu programów jakie Ministerstwo W. R. i O. P. wydało do poszczególnych przedmiotów. Sądziłyśmy, że tak długi okres przygotowawczy da pracę obszerną, przynajmniej w takiej formie jak program do nauki języka polskiego, która umożliwi nauczycielstwu racjonalne wykorzystanie i nauczanie tego przedmiotu. Tego parokartkowy program nie daje, a nauczycielstwo, w ogromnej swej większości źle uczone rysunków w seminarjach, będzie się nadal obracało w błędnem kole.

Już z celu nauki, zamieszczonego w programie, nie można rozpoznać istoty rysunku, a niezrozumienie tejże prowadzi właśnie do błędnego pojmowania rysunku jako przedmiotu naukowego. Bo czym jest rysunek? Rysunek, obok mowy i pisma, to trzeci sposób wyrażania myśli, to jest **mowa obrazkowa** zapomocą której już dziecko w klasie pierwszej, nie znające jeszcze pisma, niedołącznie władające językiem, najłatwiej i najjaśniej wypowiada swe myśli, zakres swych pojęć i umożliwia nauczycielowi już w pierwszych lekcjach poznanie swej duszy i swego rozwoju intelektualnego.

Ta istota rysunku w nowowydanym programie uwidacznia się dopiero w części „Program szczegółowy” bardzo wyraźnie i jest to najlepsza część z całego programu.

Podział na program dla kl. I.—III., gdzie dziecko rysuje to co wie, a nie to co widzi, dla kl. IV.—V., czyli okres przejściowy (10 i 11 rok życia) kiedy dziecko szuka już w modelu doskonalszej formy dla swego rysunku, wreszcie dla kl. VI.—VII., gdzie uczeń ujmuje już bryłę i zdolny jest do zrozumienia skrótów perspektywicznych — jest bardzo trafny, bo oparty na psychologii dziecka. Tylko sam napis „Program szczegółowy” dla tych paru wierszy druku dla poszczególnych grup jest bardzo pretensjonalny. Są to wprawdzie dobre, ale bardzo ogólne wskazówki dla poszczególnych grup, a nie „program szczegółowy”. Nie będę zajmował się drobiazgową krytyką dalszych rozdziałów programu, bo nie jest to w tej chwili celem moim, ale muszę zwrócić uwagę na wskazówki higieniczne, dla każdego nauczyciela rysunków, a nie kaligrafji, wprost nie-

zrozumiałe. Pomiędzy wielu innymi dwie wskazówki mogą u każdego nauczyciela rysunków wzbudzić serdeczną wesołość, ale działwie szkolnej i samej nauce rysunków mogą wyrządzić wiele złego. Oto ciało ucznia ma mieć postawę swobodną, ręka lewa przy rysunku ma być swobodna — pięknie i higienicznie — ale równocześnie, dla podkreślenia tej „swobody“ ciała i ręki, każe się trzymać rękę lewą opartą przedramieniem na ławce wzdłuż krawędzi, a palcami przytrzymywać podkładkę zakrywającą płaszczyznę rysunku, by jej nie zbrudzić. Wykluczona jest tu wszelka swoboda ciała, bo dziecko ma nad rysunkiem ślepczyć tak jak nad kaligrafią, wykluczone wszelkie ćwiczenie rozmachowe, a w dodatku przez złe ustawienie płaszczyzny rysunku do oczu, utrudnia się w wysokim stopniu obserwację przedmiotu rysunku i porównywanie przez dziecko własnej pracy z pracą nauczyciela, względnie z modelem rysunkowym.

Te punkty 1. i 2. we „Wskazówkach higienicznych“ jako najbardziej konkretne w całym programie, sądzę, przez nieszczęśliwą pomyłkę przepisane z podręcznika do nauki kaligrafji w program do nauki rysunków, mogą być dosłownie wzięte przez wielu nauczycieli, a nawet przestrzegane przez kierowników szkół lub inspektorów ku największej szkodzie dla samej nauki.

Wszystkie powyżej rzucone uwagi jako negatywne, byłyby mało wartościowe dla ogółu nauczycielstwa, gdyby za nimi nie szła praca pozytywna.

Dlatego też Sekcja rysunkowa przy Ognisku nauczycielskiem w Krakowie, pod fachowem kierownictwem artysty malarza p. Henryka Polichta, profesora rysunków państwowego kursu nauczycielskiego w Krakowie, przystąpiła niezwłocznie do opracowania w ramach programu ministerjalnego istotnie szczegółowego planu lekcyjnego do nauki rysunków dla wszystkich klas szkoły powszechnej. Będzie to plan nie z zielonego stolika, ale wypróbowany przez fachowe siły w nauce szkolnej i to przez szeregi lat, ułożony tak, że nauczycielowi pozostanie pełna swoboda wyboru z podanych przedmiotów lekcji takiego przedmiotu, który w danej szkole i warunkach lokalnych okaże się nauczycielowi najłatwiejszy do przeprowadzenia. Do planu dołączone zostaną wskazówki metodyczne ilustrowane, ujęte w lekcje z każdego działu rysunkowego jak ilustracja, rysunek z pokazu, rysunek z pamięci, z modelu, ćwiczenia rozmachowe, wreszcie zdobnictwo. Pracą tą chcemy przyjść z pomocą całemu nauczycielstwu szkół

powszechnych jakoteż władzom naszym szkolnym i raz wreszcie skierować naukę rysunków na właściwe tory.

Dołożymy wszelkich starań, aby „Szczegółowe plany lekcyjne do nauki rysunków“ ukazały się w druku już w czerwcu b. r., by nauczycielstwo mogło zastosować je już w przyszłym roku szkolnym. Mamy nadzieję, że każdy nauczyciel czy nauczycielka, rozejrzawszy się w tych planach, uwierzy we własne siły i zrozumie, że nie trzeba być artystą, by lekcje rysunków dobrze i z korzyścią dla młodzieży szkolnej przeprowadzić.

G. Leńczyk.

Jak połączyć w nauce przyjemne z pożytecznym.

Przed paru tygodniami wyszedł z druku podręcznik dla nauczyciela pod tytułem: „Gry i zabawy w szkole powszechnej“ Marii Germanówny. Przerabiając na podstawie owego podręcznika rozmaite gry i zabawy w klasie 1-szej, chcę zwrócić uwagę szanownych koleżanek i kolegów na grę: „Biegające wyrazy“. Z doskonałym skutkiem da się powyższa gra wyzyskać przy nauce ortografii nie tylko w klasie 1-szej ale w klasie 2-giej, 3-ciej i 4-tej z równą przyjemnością jak i pożytkiem dla nauki. Spisałam w tym celu protokół z lekcji powyższej przeprowadzonej w klasie 1-szej.

Nauczycielka rozdaje dzieciom kartony wielkości 10×15 cm., na których wydrukowano litery wielkości takiej, że z ostatniej ławki doskonale można je było widzieć (rozmiary liter 8×12 cm., grubość lasek 8 mm.). Naucz.: „Pamiętajcie dzieci, które z was jaką literę w ręce trzymacie, a następnie uważajcie, czy w tym wyrazie, który ja wymówię, jest głoska, odpowiadająca waszej literze. Te dzieci, które trzymają w ręce litery czyli znaki na głoski w wyrazie wymówionym, wybiegną na środek klasy, ustawia się przed ławkami i podniosą swoje litery, aby dzieci, siedzące w ławkach mogły odczytać wyraz“. W klasie wielkie zainteresowanie, dzieci oczekują w silnem napięciu uwagi. Pierwszą próbę zaczyna nauczyciel od wyrazów łatwych. Naucz. wymawia szybko wyraz „las“, wybiegli 3 dziewczynki z literami l a s ustawiły się szybko, dzieci w ławkach odczytały wyraz. Naucz.: „Rozdzielcie ten wyraz i ustawcie się odpowiednio“. Florcia B. mówi: „Nie można

proszę Pani dzielić wyrazu las, bo to wyraz jednozgłoskowy. Dziewczynki wracają na miejsce.

Naucz. wymawia szybko wyraz „ławka“, równie szybko wybiega 6 dziewczynek z literami ł a w i k a, zaczyna się walka, która z nich ma stanąć, dziewczynka z literą w odpycha dziewczynkę z literą ł. Ania Z. mówi: „Proszę Pani mówi się ł a w e c z k a, ł a w e k, więc zostanie na środku dziewczynka z literą w.

Zawstydzona dziewczynka z literą f wraca na miejsce i będzie odtąd więcej przytomną i zapamięta, jak się pisze wyraz ławka.

Naucz.: „Rozdzielcie wyraz“! Dziewczynki rozsunęły się w miejscu, gdzie wypada dzielić wyraz ławka. Naucz.: „Samogłoski wystąpią naprzód“! Dziewczątka trzymające samogłoski występują naprzód, spółgłoski pozostały w tyle.

„Gdzie znajduje się samogłoska w pierwszej zgłosce, a gdzie w drugiej?“ Dzieci wszystkie wymawiają samogłoski, potem całe głoski, lub śpiewają (śpiewu często używam przy nauce wymowy). Dziewczynki zadowolone wracają do ławek.

Naucz. wymawia wyraz s a d. Wybiegły 4 dziewczynki. walka o zwycięstwo między t i d. Urszulka T. rozstrzyga: „Mówi się sady, więc zostanie d, a t pójdzie do ławki.

Naucz. wymawia chle b. Taksamo walka między p i b. Irenka S.: „Mówimy chleba, zostanie Zosia z literą b, a p pójdzie do ławki.

Naucz.: „Jakiż wyraz chcecie ustawić “ Zdzisia woła: „Kraków“, Wandzia woła: „Lwów“, Jadwisia prosi: „Polska“. Wyrazy zmieniają się szybko. Następuje wymiana myśli, poprawa błędów. Wreszcie mija 22½ min., koniec lekcji. Naucz.: „Stefciu R. pozbieraj litery i schowaj je do pudełka. „Proszę Pani, bawmy się jeszcze, to tak przyjemnie“. Jeszcze! jeszcze! prosi cała klasa. Pamiętajcie od dziś i nie mylcie wyrazów chleb, sad, ławka itp. Zainteresowanie dzieci utrzymywane tak długo, to najlepszy sukces przyjemnej nauki. Ma się nieco pracy z przygotowaniem liter, ale zadowolenie dzieci i ich radość z nauki daje zapomnienie o trudach. Starsze dzieci mogą litery sporządzić same na godzinach robót ręcznych, traktując je, jako wycinanki, lub wykonać je farbami na godzinie rysunków. Napisanie wyrazów z pamięci albo użycie ich w zdaniach, dane na zadanie domowe, zakończy lekcję nauki ortografii.

We Lwowie 25 lutego 1923.

Fr. Arnoldowa.

Muzeum szkolne do nauki o rzeczach ojczystych.

W celu uczczenia 150 rocznicy Komisji Edukacji Narodowej jest projekt zakładania przy szkołach powszechnych muzeów szkolnych, któreby były pomocne przy nauczaniu. Sądzę, że projekt ten zostanie przez nauczycielstwo ochotnie przyjęty i zrealizowany. Aby cośkolwiek do tego koniecznego dzieła się przyczynić, pozwolę sobie w krótkości urządzenie takiego najprostszego muzeum szkolnego przedstawić.

Jak wiemy, pogadanki historyczno-geograficzno-przyrodnicze, rozwijające się w miarę rozwoju intelektualnego uczniów tokiem koncentrycznym od najbliższego otoczenia, tworzą naukę rzeczy ojczystych w szkole powszechnej, zwłaszcza w jej niższych klasach. Nauka to najważniejsza, bo ma zapoznać dzieci ze swojszczyzną, a przez to zapoznanie ma wzbudzić u dziecka miłość i przywiązanie do ziemi ojczystej. Aby jednak nauka ta była naprawdę nauką o rzeczach żywą i interesującą, a nie werbalizmem, należy przy każdej szkole postarać się o pewnego rodzaju małe muzeum, w którym znajdować się powinny wszystkie okazy do nauki „o rzeczach“ potrzebne.

Jakże więc założyć takie najprostsze muzeum i co się w niem znajdować powinno? Zdawałoby się, że potrzeba tutaj wielkiego nakładu pracy i kosztów, a tymczasem tak nie jest. Jedna szafa z półkami, ze dwie większe, płytkie paczki, duży słój szklany lub cebrzyk, kilka mniejszych pudełek, kilkadziesiąt szpilek — i trochę dobrej woli, zainteresowania i pracy, która będzie raczej pożyteczną rozrywką, oto wszystko co stanowić będzie ramy takiego muzeum. Treść wypełni się przy pomocy uczniów różnemi zbiorami.

A więc przede wszystkim w muzeum szkolnem znajdować się powinien dokładny plan i opis miejscowości, w której szkoła się znajduje. W opisie uwzględnić należy historję tej miejscowości, zwyczaje mieszkańców, ich gwarę, budownictwo i zdobnictwo, strój, wogóle wszystko, co jest w danej miejscowości oryginalne i charakterystyczne. Później należy mieć w muzeum plan względnie mapę powiatu, województwa i kraju, oraz szereg książek, broszur i rycin z zakresu krajoznawstwa. Koroną tego działu może być latarnia projekcyjna z odpowiednim zbiorkiem przeźroczy. Pieniądze na zakupno podobnych rzeczy można

uzyskać z dochodów teatrów dziecięcych czy amatorskich, które pod opieką nauczycielstwa istnieć przynajmniej w większych środowiskach wiejskich powinny.

Do nauki historii należy postarać się dla muzeum o portrety sławnych rodaków, ryciny dawnych strojów, zbroi, zamków, narzędzi, oraz dobre reprodukcje historycznych obrazów.

Do pogadanek geograficznych zaczerpiemy okazów z działu krajoznawczego, nadto potrzebny jest tutaj globus, kompas, wiatromierz i t. p. przyrządy. Jeżeli jest to możliwem, należy zbierać i sortować odpowiednie widokówki.

Najwięcej okazów potrzeba do nauki przyrody. Przy tej nauce budzimy w uczniach chęć do robienia własnych spostrzeżeń i prowadzimy ich na drogę samodzielności. Z tej też przyczyny jest koniecznem, by uczniowie przy nauce o jakimś przedmiocie wziętym z dziedziny przyrody, mieli ten przedmiot pod ręką, a dopiero w braku tegoż posługiwali się preparatami wypchanymi, czy też dobrymi rycinami. Wszystkie okazy z dziedziny przyrody uczniowie winni sami zebrać i sporządzić. Do zbierania n. p. owadów nie potrzeba żadnych sztucznych przyrządów. Wszystkie prawie można chwycić rękami. Zebrane owady wrzuca się do szczelnie zatkanego słoika, gdzie odorem kilku kropel benzyny można je zabić. Po zabiciu nabija się je na szpilki, przekłuwając w samym środku długości owada. Małutkie chrząszczyki n. p. kornika lub wołka, których przekłuć nie można, przykleja się na wbitym na szpilkę trójkąciku papierowym. Zebrane okazy trzyma się w suchem miejscu, ażeby zaś do zbioru nie wkradły się szkodniki, wrzuca się do pudełka nieco kamfory.

Motyle łapie się za pomocą siatki. Złapane, po zabiciu ich, przebija się szpilką w środku tułowia i zasusza się w deszczulce, w środku której znajduje się wyżłobiony rowek. Do tego rowku wkłada się ciało motyla, a skrzydełka rozkłada się na deszczulce i przyciska się je wązkami paskami papieru, które po obu końcach przypina się szpilkami do deszczulki. W takiej prasie musi pozostać motyl przez dni kilka. Po zasuszeniu wkłada się go do pudełka. Obok motyli trzeba mieć jeszcze w zbioru niektóre gąsienice i poczwarki, które można zakonserwować w spirytusie lub glicerynie.

Oprócz owadów, chrząszczy i motyli należy mieć jeszcze w muzeum szkolnem wypchane ptaki i drobne zwierzęta, a wreszcie rozmaite minerały i zasuszone rośliny. Pamię-

tać trzeba, żeby każdy okaz był najdokładniej oznaczony. Zbiórki bowiem t. zw. nieme, nie mają należnej im wartości.

Poza okazami powinna się znajdować w szkole piaskownica, celem uzmysławiania w niej dzieciom układu geologicznego, gór, wyżyn i t. p. oraz „terrarium” i „akwarium”. Proste i tanie „terrarium” zrobić można z płaskiej skrzyni zaopatrzonej wierzchem drucianą siatką. Spód wykłada się odłamkami skał i przykrywa się je ziemią. W niej zasadza się rozchodnik, paprotki, mech i t. p., oraz stwarza się mieszkanka dla wielu owadów, ślimaków, gadów i płazów, które można tutaj obserwować. W „terrarium” umieścić można mały zbiornik wody. „Akwarium” można mieć z dużego szklanego słoja lub w braku tego z cebrzyka, którego spód wykłada się piaskiem i kamyczkami oraz odłamkami martwicy. Tu można chować różne rybki, raki, żaby, oraz rozmaite wodorosty jak rzęse i t. p.

Obok wymienionych wyżej zbiorów w muzeum szkolnym znajdować się jeszcze powinny najpiękniejsze własnych pomysłów owoce prac ręcznych uczniów, a więc rysunki, wycinanki, roboty słomkowe, drzewne czy kartonowe, hafty i t. p. Wszystkie zbiórki oczywiście co roku trzeba wzbogacać, a zniszczone usuwać, tak, aby mieć zawsze w muzeum jak najlepsze. Jeżeli przy szkołach zakładać będziemy zbiórki i jeżeli opiekę nad nimi powierzymy uczniom, to wzbudzimy u nich zainteresowanie do nauki o rzeczach, która wtedy będzie i żywą, i interesującą, a jako taka niezwykle pożyteczną. Założenie muzeów szkolnych zależy od nauczycielstwa, które w tym zwłaszcza roku dla uczczenia Komisji Edukacji Narodowej od tego obowiązku nie powinno się usuwać. Potrzeba tu tylko trochę dobrej woli i pracy, która stokrotnie się opłaci.

W Polance Wielkiej, dn. 7. IV. 1923.

Michał Kopeć

W sprawie krytyki artykułu „Dlaczego dzieci zapominają“

Niezmiernie jestem zadowolony, że na łamach „Pracy Szkolnej” odezwał się p. Łanocha na mój artykuł umieszczony w temże piśmie (Nr. 1. r. 1923), co jest dowodem, że ogół kolegów interesuje się naszym szkolnictwem. Ponieważ jest zainteresowany, przeto zmusza mnie do uzasadnienia moich wywodów.

Na wstępie artykułu czytamy: „*Repetitio est mater studiorum*“ (właściwie powinno być: „*Repetitio mater studiorum est*“, gdyż czasowniki należy stawiać na końcu zdań), co jest myślą przewodnią wywodów p. Ł. Czy jednak repetycją (tutaj powtarzanie) jest matką nauki, śmiem wątpić. Wątpliwość zaś swą udowodnię poniżej. Przystąpię do kolejnego omówienia krytyki.

Segregacja uczniów, o której wspominałem, a z czem nie zgadza się p. Ł. jest jednak koniecznością w uzdrowieniu szkolnictwa powszechnego. Przypomnijmy sobie szkołę, w której każdy z nas spotka dzieci niedokrweste, nerwowe, krótkowzroczne, niedołęzne, niedorozwinięte, upośledzone umysłowo i t. d. i t. d. Czyż te dzieci mogą tak pracować jak dzieci zdrowe, odziane należycie, nakarmione? A ileż to razy zdarzy się, że dziecko na nasze pytanie odpowie nam nonsensem (dziecko chore), co zakłóca spokój klasy i prawidłowy bieg nauki? A ileż wyśmiewisk? Czy wtedy wychowujemy dzieci, nie narażając je na zdobycie pewnych przywar charakteru? Pominąwszy to, czy nie należałoby pomyśleć o normalnem wychowaniu upośledzonych członków naszego społeczeństwa. Jeśli państwo nie będzie dbać o wyżej wspomniane jednostki, należałoby wtedy wrócić się do czasów Sparty i wszelkie niedorozwinięte dzieci pozbawiać życia. Sprzeciwiam się jednak temu i pragnąłbym, abyśmy szli śladami zachodu, a każda jednostka przyniesie pożytek społeczeństwu. Wyrządzone nam przez zaborców krzywdy winniśmy wynagrodzić i dążyć ze zdwojoną siłą naprzód, aby dogonić przodujące w oświacie narody. Nie jest więc „nonsensem“ dać wiedzę wszystkim obywatelom kraju. Wprawdzie dzisiaj jest nam trudno wszystko zbudować, lecz właśnie dzisiaj winniśmy iść naprzód.

Wychowawców obwiniam z całą świadomością. Jednak i tutaj muszę się uciec do podziału; są ludzie pracy, których nazywam nauczycielami i są ludzie „grosza“, którzy nie powinni nim być. Widzę nauczyciela-próżniaka, który woli iść na spacer niż poprawiać zeszyty, zebrać obrazy, obok nauczyciela-krzewiciela oświaty, który na spacerze znajduje okazy do lekcji, gromadzi zbiory, przygotowuje się do lekcji. Za tych to dyletantów cierpi ogół nauczycielstwa, cierpi szkoła i społeczeństwo. Udowadniać korzyści z lekcji osiągniętych przez jednych i drugich nikomu nie potrzeba.

Z kolei idzie metoda. Wychodząc z założenia, że metoda — to nauczyciel, pisząc artykuł „Dlaczego dzieci zapominają“ wcale nie miałem na myśli udawadniać metod nauczania nauczycielstwu. Kierowałem się przytem myślą, że każdy nauczyciel ma zasób wiedzy pedagogiczno-metodycznej, więc tylko uwzględniłem sposób nauczania, przez który najwięcej odnieść możemy pożytku (o czem tylko wspominałem). Jestem przekonany, że tylko „szkoła pracy“ może nam dać należyte rezultaty w nauce, z całą świadomością popieram zdanie, że nauczyciel w szkole winien być „starszym kolegą“ uczni, którego oni uważają za ojca, matkę i doradcę i powiernika. „Koncentrację“ nauczania opuściłem z całą świadomością, gdyż znów nie wątpię, aby znalazł się jeden z pośród nauczycieli, który nie zna tego środka wnauczaniu. Dość przejrzeć programy Ministerstwa (co każdy z uczących winien znać), a koncentryczność pokaże się jak na talerzu. Pocóż więc było powtarzać szczegóły?

Panu Ł. jednak na tem bardzo zależy. Przypuśćmy, że tego nikt z nas nie zna (koncentracja). Włec czy p. Ł. przy największej koncentracji obejmie się bez poglądowości i heurystyki w nauczaniu w szkole powszechnej? Niech Sz. Autor spróbuje dzieci przekonać o istnieniu powietrza, tlenu, o tem, że kot ma wysuwane pazurki i t. d., nie uciekając się do obserwacji dzieci (poglądowość), okazu, modelu i doświadczenia?

Co się tyczy „ostatecznej rady“ p. Ł. (dotyczącej mojej „przykrości — zapominania“) „powtarzania“, które ma być jedynym lekarstwem na pamiętanie w przeciwstawieniu zapominania jestem przeciwny. Przypominam, że każdy nauczyciel, który należycie lekcję przygotowuje ucieka się do powtarzania, gdyż chcąc nawiązać nową lekcję, czy przerobiony materiał zebrać w całość — musi zrobić powtórzenie, jak również przerabiając cykl jakiś stale powtarza materiał przerobiony, bo to wypływa z konieczności w nauczaniu. Jednak „powtarzanie“ nie powinno być traktowane jako punkt wyjścia we wszystkich niedomaganiach naszego szkolnictwa, co przyczynia się do zapominania. Wszak każdy dyletant, chcąc czegoś nauczyć, wbija dzieciom suche formułki do głowy i te jak papugi powtarzają, nic zgola nie rozumiejąc. A oto przykłady:

1) Nauczyciel uczy znoszenia nawiasów, więc mówi: „gdy przed nawiasem stoi minus, to nawias z minusem znosimy, a znaki w nawiasach zmieniamy na odwrotne“. Dzieci umieją powtarzać i robić, a zapytajmy się dlaczego tak jest, to nic nam nie odpowiedzą.

2) Katecheta uczy wszelkich pytań i odpowiedzi z katechizmu, a czy dzieci zdają sobie sprawę co to jest „grzech“, „chrzest“, „wola“ i t. d.? Jednak powtarzać umieją. (I t. d. i t. d.).

Otóż p. Ł. zapomina o tem, że należy najpierw poglądowo nauczyć, a później powtórzyć (co wypływa z konieczności, a o czem nawet nie wspomniałem). To co dziecko zobaczy, co samo zrobi, czego się dotknie, co wyrysuje, z czego zrobi model i t. d., tego nigdy nie zapomni i owo „powtarzanie“ może stanąć na jednym z ostatnich miejsc.

Każdy dyletant, któremu nie chce się iść w pole, do lasu lub na łąkę po okaz dolekcji, ten ograniczy się do „wykładu“ i będzie go „powtarzał“. A gdy dzieci będą się odwoływać do pamięci (zdolniejsze, bo mniej zdolne nic nie robią) i na polecenie będą recytować, wtedy nauczyciel jest zadowolony, bo dzieci „umieją“.

Na zakończenie dodam, że tylko apel do społeczeństwa z odpowiednim poparciem rządu może uzdrowić stosunki szkolnictwa naszego, gdy to społeczeństwo zrozumie doniosłość nauki. Wtedy stanie cały szereg „Domów Wiedzy“, w których znajdą miejsca wszystkie dzieci, nawet upośledzone i będą miały możność rozwijania swych władz intelektualnych. A na straży rozwoju nauki winien stanąć świadomy swego celu nauczyciel pracujący z zaparciem się siebie bo jaki nauczyciel taka szkoła.

Strojec, dn. 5 marca 1923 r.

J. Kamosiński.

Nauka śpiewu w szkołach powszechnych klasa (oddział) II.

Pod tym tytułem ukazała się już druga książka Władysława Gołębiowskiego, wydana nakładem Ludowego Tow. Wydawniczego we Lwowie ul. Szajnochy 1. 2.

Podręcznik ten jest przeznaczony do użytku dziatwy. Zupełnie słusznie autor rozumuje, że skoro dziecko ma uczyć się śpiewu z nut, to musi mieć w rękach odpowiedni podręcznik podobnie, jak do nauki rachunków ma książkę rachunkową, a do czytania — czytanke. Cały materiał naukowy ujmuję autor w 61 lekcji wzorowych, szczegółowo i w bardzo prosty sposób opracowanych tak, że dziecko czytając daną lekcję, samo może wykonywać odpowiednie ćwiczenia, często uzmysławiane rysunkiem. W sposób ogromnie łatwy zaznajamia się dziatwa z nutami, z systemem linjowym, z pauzami, taktami, wartością nut i t. p. tak, że nauczyciel wcale nie potrzebuje wysilać swego dowcipu na objaśnienia i tłumaczenia. O ile przy nauce śpiewu w klasie pierwszej wedle podręcznika tegoż autora nauczyciel musi wiedzieć (tylko dla własnej orientacji, a nie dla dzieci!) jak wygląda pół - nuta, ćwierć - nuta i pauza, o tyle w klasie drugiej nauczyciel może nie posiadać żadnego wyobrażenia o znakach muzycznych, gdyż wszystkiego uczy się równocześnie z uczniami. Jeżeli więc ktoś ma uczyć śpiewu w klasie pierwszej, a nie jest do tego przygotowany, ten musi zaznaczyć się najpierw z podręcznikiem dla klasy drugiej, gdyż nabędzie z niego potrzebnych wiadomości. — Podkreślić należy, że podręczniki Gołębiowskiego spotkały się z wielkiem uznaniem ze strony krytyków muzycznych i wybitnych fachowców. Profesor muzykologii na uniwersytecie lwowskim Dr. Adolf Chybiński wita entuzjastycznymi słowami prace pedagogiczne Gołębiowskiego („Słowo polskie“ Nr. 68), zaś wybitny kompozytor i profesor lwowskiego konserwatorium Dr. Adam Softys zanalizował szczegółowo oba podręczniki Gołębiowskiego, stwierdzając wielką ich wartość pedagogiczną, oraz praktyczność w zastosowaniu („Kurjer lwowski“ Nr. 54).

M. C.

Oceny książek.

„Dzwonki“. Marsze, gry, zabawy i piosenki, deklamacje chóralne, obrazki sceniczne. — Napisał: J. Chrzszczewska — prozę, J. Porazińska — wiersze, W. Siewierski — muzykę. Wydawnictwo Księgarni J. Lisowskiej, Warszawa 1923. Str. 116.

W ostatnich czasach stwierdzono dostatecznie ogromną wartość pedagogiczną gier, zabaw i śpiewu. Podręczników atoli z tej dziedziny mamy znikomą ilość. Dlatego na karb zasługi księgarni J. Lisowskiej należy przypisać wydanie „Dzwonków“, podręcznika, który brakowi tego rodzaju książek stara się zaradzić.

W „Dzwonkach“ znajdujemy obfitość marszów, gier, zabaw i piosenek. Mamy tu również kilka obrazków scenicznych, a także to, co dotąd przez nikogo nie było opracowane, mianowicie: deklamacje chóralne. Trzeba tu zaznaczyć z całym naciskiem, że zbiorek ten nie jest kompilacją, wszystkie wiersze są napisane przez znaną i chętnie

przez dzieci czytana poetkę p. J. Porazińską. Z zabawami, podanem w zbiorze, spotykamy się po raz pierwszy.

Wszystkie gry, zabawy, marsze, są bardzo urozmaicone, zajmujące i niewątpliwie podobają się dzieciom. Dużo w nich ruchu, życia, jest poezja, jest i humor. Treść utworów zaczerpnięta przeważnie z życia przyrody, ale mamy i takie tematy jak: okrężne, muzyka, krakowiak, oberek (taki prawdziwy polski oberek). Tu i ówdzie brzmi nuta patrio-tyczna. Styl nadzwyczaj łatwy, przystępny. Wiersz płynie gładko, potoczyscie i aż prosi o melodję, taki śpiewny.

Pod każdym utworem znajdujemy wyczerpujące wskazówki, jak daną rzecz przeprowadzić z dziećmi. Wszystkie te wskazówki podane przez znaną autorkę „Pogadank z dziećmi” i wypisów J. Chrzaszczewską są oparte na doświadczeniu. Różne nowe sposoby zabawy zostały praktycznie wypróbowane z dziećmi. Przeprowadzone w ten sposób, jak radzą autorki, te marsze, zabawy, gry, utwory sceniczne, wy-kazalca poczucie piękna, poczucie rytmu, rozwijają wrażliwość na dźwięki, uczą zręcznych estetycznych ruchów. Deklamacje chóralskie odznaczają się głębokiemu wczuciem się w życie przyrody i zawierają dużo poezji. Bardzo ładne i nastrojowe są deklamacje: „Wieczór” i „Jesienna szaruga”. Obrazki sceniczne wraz z muzyką do nich napisaną, mogą stanowić początek opery dziecięcej.

Dla ścisłości muszę tu wykazać niektóre drobne zresztą usterki, które się wkradły do książki, a które łatwo mogą być usunięte w następ-nem wydaniu. Nie rozumiem n. p. dlaczego tu i ówdzie w wierszu, napisanym stylem literackim, zjawiają się niespodziewanie pojedyn-cze odosobnione wyrazy zaczerpnięte z gwary ludowej, n. p. na str. 16 „musi cały świat tam zjechał”, na str. 56 „musi to od zorzy”, na str. 12 „chcewa”, na 17-ej „jarmarek”, na 79-ej „wzieni”, na 84-ej „se”. Mojem zdaniem miałyby rację bytu tylko w utworze, napisanym gwara. Wszędzie w wierszu, gdzie jest na końcu „nabok”, dla zachowania rytmu akcent paść musi na sylabę „bok”, a więc na ostatnią, co jest niezgodne z zasadami polskiego języka.

W wierszu „Ogródek” (str. 56), gdy do płotu zwracają się z proś-bami deszcz, promień słońca i wichura, odzywa się za każdym razem nie płot, tylko Jadwisia.

Przy urządzaniu gier i deklamacji chóralskiej uważam za niewska-zane powierzanie roli pojedynczej osoby czy pojedynczego przed-miotu — grupie dzieci zamiast jednemu dziecku. („Lipa i pszczoły”, „Sosna”, „Mruczek bajki opowiada”).

Jak widzimy, usterki są tak małe, że nikną prawie wobec dużych zalet książki, która niezaprzeczony pożytek przyniesie sprawie nau-czania i wychowania.

Z. Roguska.

TREŚĆ Nru 4: Dr. C. Bańkowska: O twórczości nauczyciela. — G. Leń-czyk: O ministerjalnym programie do nauki rysunków w szkołach powszech-nych. — Fr. Arnoldowa: Jak połączyć w nauce przyjemne z pożytecznem. M. Kopeć: Muzeum szkolne do nauki o rzeczach ojezystych. — J. Kam-o-siński: W sprawie krytyki artykułu „Dlaczego dzieci zapominają”. — M. C.: Nauka śpiewu w szkołach powsz., kl. II. — Z. Rogińska: Oceny książek.